

# Koźniewski, Kazimierz

---

## Ciągle "Kuźnica" ...

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 25/3, 139-143

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

## CIĄGLE „KUŹNICA”... \*

„Kuźnica” — jak dobrze wiadomo, tygodnik wydawany w Łodzi i w Warszawie od połowy roku 1945 do pierwszego kwartału roku 1950 — nie przestaje interesować publicystów, historyków literatury, krytyków literackich. Żaden inny tygodnik — nawet „Wiadomości Literackie”, „Sygnały” czy „Prosto z mostu”, nawet bezpośrednio powojenne „Odrodzenie”, „Przekrój” bądź „Polityka” — nie doczekał się już tylu opracowań monograficznych, co „Kuźnica”. Jedni do dzisiaj o piśmie tym mówią z pozytywną fascynacją, drudzy z nienawiścią sprowadzającą pianę na usta. Ci ostatni uparcie oskarżają „Kuźnicę” o wszystkie katastrofy i słabości naszej powojennej literatury, w niej upatrują źródeł schematyzmu pisarskiego. W nią wymierzone są też zarzuty o lekceważenie całej narodowo-bogoojczyźnianej literatury, nazwijmy ją — sienkiewiczowskiej formacji. Gdyby nie było „Kuźnicy”, nikt by nie kalał nam Sienkiewicza czy Rodziewiczówny. Gdyby nie „Kuźnica”, paru pisarzy współczesnych, którzy ją szczęśliwie przeżyli, miałoby może do dzisiaj lepsze samopoczucie — „Kuźnica” ich krytykowała. Na ich szczęście owi krytycy zmienili potem w większości barwy swej walki, a więc gorsze samopoczucie mogło się dowartościować satysfakcją, choć żale nie zniknęły.

Wydana ostatnio, w serii poświęconej teorii i historii literatury, książka Hanny Gosk *W kręgu „Kuźnicy”* ma jednak zupełnie inne, zgoła nie trywialne, ambicje. Pragnie przedstawić dzisiejszym czytelnikom, którzy już zapomnieli wiele lub którzy nie wykazują nadmiernej energii, aby się sami czegoś dowiedzieć, owe dyskusje krytycznoliterackie z lat 1945—1950, uważając nie bez powodu, że spory o kształty i formuły literatury miały w tamtym czasie rolę moralnie ważniejszą niż nawet sama literatura. Hanna Gosk dostrzega „dominację refleksji nad powieściami i opowiadaniem”, ale odnosi wrażenie, że ona sama nie chce udzielić sobie jasnej odpowiedzi na pytanie: dlaczego owe dyskusje były tak liczne i żarliwe? Mówi (we wstępie do swojej książki) o konieczności zaspokajania przez literaturę potrzeb masowych czytelników... Oczywiście — tak pisano, ale materiałem wybuchowym owych dyskusji o literaturze nie były ani sama literatura, ani jej książki. Była — być mogła — tylko polityka. Literatura jedynie kryptoni-mowała różnice poglądów, postaw ideowych i politycznych. Dyskutowano o tym, jaki powinien być stopień realizmu w powieści współczesnej, i o tym, kto winien być jej wzorem. Myślano jednak o sprawach ważniejszych: o stosunku do nowego państwa polskiego, do Polski Ludowej, jej ustroju i jej międzynarodowych układów.

Dobrze się stało, że Hanna Gosk przypomniała te dyskusje, gorzej jednak, że sama autorka wydaje się wierzyć, iż tak gorąco spierano się faktycznie o literaturę. Spierano się natomiast o rzeczy o wiele donioślejsze.

Hanna Gosk pisze: „Jak wiadomo, badania historycznoliterackie dotyczące lat powojennych, szczególnie jeżeli chodzi o krytykę, nie są zbyt rozbudowane. Brak

\* H. Gosk, *W kręgu „Kuźnicy”*. *Dyskusje krytycznoliterackie lat 1945—1948*, Warszawa 1985, ss. 370.

tu często dystansu czasowego, możliwości spojrzenia z perspektywy na skutki już zakończonych procesów, czasem też utrudniony jest dostęp do źródeł i materiałów; ciąży wreszcie wiele trudności metodologicznych i metodycznych, spowodowanych różnymi względami, a choćby i niełatwym zadaniem oceny żyjących i uczestniczących w życiu literackim twórców". Czytam to usprawiedliwienie i uśmiecham się nieco ironicznie: czyż trzydzieści pięć lat nie jest już dostatecznym okresem do oceny tamtych sporów krytycznoliterackich? Jeżeli idzie o literaturę, wszystko jest jasne. Toż to przecież nie były problemy polityczne i żadne zamknięte archiwa nie stoją tu na przeszkodzie. Znakomita większość bohaterów tamtych polemik już nie żyje, a żyjący są już tak wyraziście ustawieni we własnych sytuacjach politycznych bądź ideowych, że nie ma potrzeby bawić się w żadne niejasności.

Jeżeli czego brakuje, to najwyżej ochoty do wyrażania własnych o tamtych czasach sądów. Hanna Gosk swe zdanie posiada. Jest przekonana o nader istotnej roli, jaką odegrała w naszym życiu umysłowym „Kuźnica”, choć sąd ten formułuje w sposób nieco zawily. Dowiadujemy się, że wprawdzie krytycy kuźnicowi nie byli doskonali, bowiem więcej powinni czerpać z międzywojennych prac Zawodzińskiego, Piwińskiego czy Kołaczkowskiego, ale jednak „dzięki »Kuźnicy« krytyka zaczęła funkcjonować jako specyficzna przestrzeń kształtowania i obiegu wartości, nie tylko estetycznych, konfrontacji znaczeń literackich z pozostałymi". Z pewnym trudem udało mi się to zagmatwane, a przecież na tle innych w tej książce bardzo jasne zdanie przepisać do końca. Przecież to wszystko mogłoby być napisane bez owego języka niby-naukowego, który nie przystoi piszącym o literaturze, a tym mniej o prasie. Hanna Gosk najbardziej pragnęłaby, żeby tamtą „Kuźnicę” można było badać tylko instrumentami stosownymi dla teorii literatury, badać tylko literaturę. Bo też i czuje się ona najswobodniej wtedy, gdy zajmuje się literaturą jedynie jako literaturą.

Książka *W kręgu „Kuźnicy”* składa się z dwu niejednakowych warstw: z warstwy ogólnej i z warstwy ściśle teoretycznoliterackiej. Z rozdziałów streszczających poglądy, przedstawiających stanowiska kuźniczan w materii literatury, realizmu w literaturze, stosunku wobec literackich tradycji polskich oraz z rozdziałów informujących o ogólnej sytuacji politycznej w niedawno wyzwolonej, już Ludowej, Polsce. Są to dwie niejednakowe warstwy. Warstwa referująca dyskusję o literaturze jest napisana kompetentnie, rzetelnie, z umiejętnym zarysowaniem konfliktu i dramaturgii tej dyskusji, inicjowanej i jakoś dyscyplinowanej przez „Kuźnicę”, ale toczącej się w paru innych tygodnikach również. Natomiast warstwa informująca o sytuacji politycznej, w jakiej funkcjonowali pisma i autorzy — ta warstwa jest potraktowana jakoś niestarannie, niedokładnie; wydaje się, jakby autorka gubiła się w realiach, nawet i personalnych, tych pism. Te partie książki Hanny Gosk robią wrażenie, jakby napisane były przez kogoś, kto cały tamten powojenny czas zna tylko i wyłącznie z przekazów, wskutek czego pewne niuanse rzeczywistości najzupełniej rozumiałe i jasne dla kogoś, kto je przeżywał, kto był uczestnikiem tamtych wydarzeń, teraz już nikną, mącą się, stają się mało czytelne albo wręcz nie zostają odcyfrowane. Napisałem: „robią wrażenie”, ale to nie jest żadne wrażenie. Pani Gosk zna już tamte czasy rzeczywiście tylko z przekazów, a okazuje się, że przekazy te nie są dostatecznie jasne dla młodych badaczy. Albo też wszystko jest najzupełniej normalnie. Historia pisana przez następne pokolenia tak zawsze wygląda. Widząc, jak Hanna Gosk w dżungli rzeczywistości czasu minionego porusza się po omacku, możemy sobie uzmysłwić, jak wygląda wszelka historia spisywana po latach z pism, książek i dokumentów. Historia, która nieuchronnie gubi szczegóły i proporcje. To, co Hanna Gosk, wykształcona znawczyni krytyki literackiej, może wyczytać z artykułów i książek,

to, co pozostało na papierze i na czym się ona teoretycznie zna, to zostało przez nią przedstawione kompetentnie. Określiła stanowisko pisarzy z „Kuźnicy” wobec polskiej tradycji literackiej, wobec literatury polskiej współczesnej. Zauważyła i odpowiednio udokumentowała, w jak wielkim stopniu to stanowisko teoretyków literatury było wzorowane na pismach teoretycznych i politycznych Georgy Lukása, a w jak małym stopniu było ono kontynuacją postaw krytycznoliterackich międzywojennych krytyków literatury polskiej. Zależność między Lukásem a Kottem i Żółkiewskim pokazała i zinterpretowała wyraźnie i rzetelnie. Nie chciała jednak tego wszystkiego dojrzyć w szerokim układzie politycznym. Nie bez przyczyny kuźniczenie sięgnęli po pisma Lukása, a nie po szkice Zawodzińskiego, Kołaczkowskiego bądź Piwińskiego. Nie bez przyczyny sięgnęli oni po pisma Lukása, a nie po pisma polityków bądź teoretyków radzieckich. I właśnie w tym miejscu dopiero zaczyna się to, co dla sprawy „Kuźnicy” w Polsce Ludowej jest najciekawsze. Najciekawsza i najważniejsza jest odpowiedź na pytanie: jak to się stało, że niemal cała (prócz ich przywódcy — Stefana Żółkiewskiego) grupa pisarzy związanych z redakcją „Kuźnicy”, która w latach 1945—1949 potrafiła w istotny sposób potrząsnąć — na rzecz rewolucji kulturalnej, na rzecz ideowego i filozoficznego myślenia socjalistycznego — polską społeczność inteligentną, potrafiła być autentycznym fermentem ruchu ideowego i intelektualnego, jak się to więc stało, że taka akurat grupa myślowa i osobowa niemal w całości przeszła potem na drugą stronę światopoglądowej barykady, zdradziła — i to w tak drastyczny sposób! — ideały, do których umocnienia się w polskim społeczeństwie i w środowisku intelektualistów ona sama najbardziej się przyczyniła? Jak to się stało?

Pewne podejrzenia łączą mi się z pismami i stanowiskiem Lukása właśnie! Ale czy mam rację? To przecież Lukásowi Jan Kott jeszcze w 1967 r., już po wyjeździe z Polski i po swojej przemianie ideowej, posyłał z wyrazami czci swoją kolejną książkę o Szekspirze. Ale czy mam rację? — powtarzam pytanie.

Jednak na tego rodzaju pytania badawcze Hanna Gosk w ogóle nie odpowiada. Konstatuje, a nie interpretuje. Zamyka się w wizji z kości sioniowej, może pomalowanej na czerwono, ale zawierającej tylko książki teorii literackich, bez żadnego ekstrapolowania tej literackiej teorii na żadne inne polityczne pole. Charakterystyczne zawężenie badawczego spojrzenia.

Jeżeli wyrazić zgodę na tego rodzaju zwięźlenie pola zainteresowań, to rzeczywiście to, co Hanna Gosk pisze o tamtej dyskusji literackiej, dyskusji o realizmie w ówczesnej polskiej literaturze, realizmie jako postulatcie i realizmie jako spełnieniu, to wszystko jest ciekawe, rzetelne i wartościowe.

Oczywiście, można się z nią spierać o tę lub ową interpretację. Oto jeden ze znaków zapytania, jakie postawiłem na marginesie s. 210. Hanna Gosk pisze: „Trudno byłoby doszukać się w roku 1945 cech wyraźnej cezury twórczości najstarszego pokolenia pisarzy — Nałkowskiej, Iwaskiewiczza, czy prozaików debiutujących w latach trzydziestych — Andrzejewskiego, Brezy, Adolfa Rudnickiego, Otwinowskiego, Zawieyskiego”. Autorce idzie o stylistykę bądź o konwencję psychologizacyjnej prozy dwudziestolecia, ale przecież gdy się czyta takie zdanie, to aż zatyka... Chciałoby się krzyknąć: nie! Nieprawda! Toż przecież o twórczości pisarza nie decydują jego forma stylistyczna bądź konwencja narracyjna, ale treści ideowe, postawy, tendencje polityczne bądź moralne, jakie wyraża. Czy laickie socjalizujące utwory Zawieyskiego ogłoszone przed rokiem 1939 nie były czymś zasadniczo odmiennym od jego katolickich utworów ogłoszonych po 1945 r.? Czy *Medaliony* nie różni nic zasadniczego (również i stylistycznego, formalnego) od *Granicy*? Czy opowiadania z *Epoki pieców* mogą być uznane za kontynuację *Żołnierzy*? Czy naprawdę *Matka Joanna od Aniołów* bądź *Bitwa na równinie Sed-*

*gemoor* (choć napisane nieco przed rokiem 1945, ale już po 1939) to tylko kontynuacja *Anny Grazzi* bądź *Stońca w kuchni*? Czy Andrzejewski, autor *Nocy*, w niczym nie jest inny niż autor *Ładu serca*? Stylistyka? Konwencja? — Literatura to coś o wiele większego niż stylistyka i konwencja tylko!

Trudno mi się zgodzić z wieloma sądami Hanny Gosk, ale są to spory uprawomocnione, które powinny być efektem każdej książki.

Dlaczego napisałem, że druga (w układzie: pierwsza) warstwa tej książki budzi moje obiekcyjne A no dlatego, że jest to jak na wagę książki nadmiernie ogólnikowa charakterystyka sytuacji, jaka panowała w naszym tygodniowym czasopiśmiennictwie. Opis dość „drewniany”, bez żadnej emocji — a była to przecież sytuacja, która budziła wielkie emocje — obciążając do tego błędy. Różne drobne błędy, z których widać, iż dla autorki te sprawy są dość odległe. Nie jest z nimi zżyta.

Oto kilka z nich. Na s. 41, charakteryzując zespół „Kuźnicy”, Hanna Gosk pisze, iż tworzyli go również pisarze, których naturalny debiut „został przez wojnę opóźniony o kilka lat. Byli to: Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Ryszard Matuszewski, Seweryn Pollak, Adam Ważyk, Juliusz Żuławski”. Trudno uznać tę informację za prawdziwą. Rzeczywiście tak było z Brandysem, Dygatem, Hertzem czy Matuszewskim. Ale przecież Seweryn Pollak, urodzony w 1907 r., miał debiut książkowy opóźniony nie z winy wojny, ale dlatego, że był pisarzem związanym z komunistami („Życie”, MOPR, „Dziennik Popularny”). Nie wojna, ale polityka! Adam Ważyk debiutował w 1924 r. i przed wojną, mając za sobą sześć ogłoszonych książek, był już pisarzem znanym, a nawet uznanym. Juliusz Żuławski (urodzony w 1910) debiutował w 1936 r. powieścią *Wyprawa o zmierzchu*; był jako pisarz mało czynny, czynny był natomiast jako dziennikarz. Więc gdzie tutaj winy wojny?

Na s. 35 informacja: Stefan Żółkiewski po usunięciu go z redagowania „Kuźnicy” „dopiero w dziesięć lat później wróci do redagowania tygodników — najpierw »Nowej Kultury«, potem »Polityki«”. Było dokładnie odwrotnie: najpierw, w 1956 r., Żółkiewski zaczął redagować „Politykę”, potem — po roku — zlecono mu redakcję „Nowej Kultury”.

O „Czytelniku”, założonym w Lublinie w 1944 r., H. Gosk pisze: „[...] Spółdzielnię Wydawniczą »Czytelnik«, której w przyszłości miały podlegać wszystkie inicjatywy wydawnicze w Polsce”. Autorka zapomniała o „Książce”, o „Wiedzy”, o małym „Czytelniku”, o wielu firmach prywatnych, wreszcie o „Książce i Wiedzy” oraz PiW.

O Jerzym Borejszy czytamy (s. 48), że był „więziony w 1937 roku za reportaże o walczącej Hiszpanii, które zamieszczały na swych łamach »Wiadomości Literackie« [...] wreszcie autor książki o Hiszpanii i dyrektor lwowskiego Ossolineum w latach 1939—1940 — tyle można by w największym skrócie rzec o jego przedwrześniowej aktywności”.

Nic lepiej jak ten cytat pełen błędów nie charakteryzuje owego skróconego systemu informowania, którym tak chętnie posługuje się autorka w tej właśnie, pierwszej warstwie swej książki. Przecież Borejsza nie był więziony za legalnie drukowane szkice o Hiszpanii. Był aresztowany wcześniej za coś zupełnie innego. Nie drukował w „Wiadomościach Literackich” reportaży o walczącej Hiszpanii, tylko szkice o Hiszpanii jak gdyby walkę tę poprzedzającej. Następne zdanie sprawia wrażenie, że wydanie książki i dyrektorstwo Ossolineum było w tym samym — *expressis verbis* zaznaczonym — czasie przedwrześniowym. Książka o Hiszpanii była wydana w 1937 r., Borejsza dyrektorował Ossolineum już po wrześniu 1939 r.

Na s. 49 H. Gosk napisała, iż krakowski „Dziennik Polski” „skupił koło siebie

znakomite pióra, między innymi Edmunda Osmańczyka, Michała Rusinka, Jerzego Waldorffa, Wojciecha Żukrowskiego”. Określenie „skupił wokół siebie pióra” sugeruje, iż ci akurat pisarze byli z tym piśmie związani na stałe, drukowali tam często, należeli do grona stałych współpracowników. Nic podobnego. Nie wiem, czy to jest sformułowanie H. Gosk, czy J. Jarowieckiego, autora książki *Życie kulturalne Krakowa w latach 1945—1969*, ale jest to sformułowanie zupełnie bałamutne. Czwerej wymienieni pisarze drukowali niekiedy swe felietony bądź artykuły w „Dzienniku”. Co innego oznacza jednak „drukować w”, a co innego „być skupionym wokół”. W innych swoich informacjach H. Gosk również nie odróżnia tego rodzaju sytuacji. Nie wiedzieć dlaczego też na s. 52 i w indeksie Maliszewski raz jest Antonim, a raz Aleksandrem. Na s. 53 coś arcyzabawnego: „W Poznaniu tuż po wyzwoleniu ukazywało się efemeryczne »Życie Literackie« wydawane przez Wojciecha Bąka w 1945—1946, a redagowane przez Jarosława Iwaszkiewicza”. W Polsce Ludowej przez jakiś czas istnieli prywatni wydawcy książek, nie istnieli prywatni wydawcy czasopism. Poznańskie „Życie Literackie” wydawał Związek Zawodowy Literatów Polskich, jego redaktorem był najpierw Jarosław Iwaszkiewicz, a po nim dopiero poeta Wojciech Bąk. Wojciech Bąk był natomiast kierownikiem literackim w prywatnej firmie „Władysława Bąka”. Gdy Iwaszkiewicz był redaktorem naczelnym „Życia Literackiego”, Bąk zasiadał w kolegium tego pisma, które potem sam objął.

Na s. 64 autorka pisze o „Twórczości”: „W skład kolegium redakcyjnego wchodzili też: Leon Kruczkowski, Jerzy Putrament (oba do momentu przejścia do pracy w dyplomacji), Jan Wiktor”. Kruczkowski ani chwili nie był w „dyplomacji”, był natomiast „w rządzie”, a to nie to samo. Udział Putramenta i Wiktora był czystą dekoracją: nie należy zbyt wierzyc „stopkom”. Tak samo jak nie można w „zespołe recenzenckim” miesięcznika wymieniać Kazimierza Koźniewskiego, który tam zamieścił dwa czy trzy artykuły. Tak naprawdę to nie wolno jednym tchem tak oto ułożyć zespołu recenzenckiego „Twórczości”: Mach, Vogler, Preger, Lichański, Sandauer, Kuliczowska, Markiewicz, Wyka, Promiński, Koźniewski. Nie można razem wymieniać paru rzeczywiście piszących w tym piśmie: Wyki, Macha, Pregera, Voglera obok drukowanych zupełnie doraźnie.

Strona 71. Nie wolno robić takich zestawień: „Tę samą rolę co *Listy Eleutera* spełniają *Kronika kulturalna* Aleksandra Jackiewicza i *Sprawy dnia* Edwarda Csato — wszystkie są elementami wielkiego sporu lat czterdziestych o metodę”. Wprawdzie te trzy pozycje istotnie były elementami spczu o metodę, ale ich rola była zdecydowanie odmienna.

Nie można też nazywać Bratnego, Piórkowskiego, Stolarka, Zalewskiego, Róźwiczka czy Bartelskiego „partyzantami i powstańcami z kręgu AK”. Enigmatyczność owego „kręgu AK” jest rozbrajająca.

Nie są to błędy wielkie ani poważne, ale są to błędy i sposoby informowania świadczące o powierzchownej znajomości tamtego czasu. Książka ukazała się w PWN, dlaczego więc recenzent czy redaktor, który zna dzieje i sytuację kultury i literatury w latach 1944—1950, nie wyłapał ich w obu tych książkach? Powtarzam: książka *W kręgu „Kuźnicy”* składa się z dwu warstw. Pierwsza, ogólnoinformująca, zawiera dużo błędów, napisana jest „drewnianie”, mało sprawnie. Druga, referująca merytoryczną treść wielkich dyskusji o literaturze, jest napisana rzetelnie i kompetentnie. Niestety, cofa się ona przed próbą odpowiedzi na najważniejsze i najciekawsze pytania.